NIEDZIELA 27 WRZEŚNIA 1936 ROKU. Nr. 2

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją **Cioci Wandy.**



ROZPOCZYNA SIĘ TYDZIEŃ L. O. P. P.

Jak by to pięknie było, gdyby członkowie Rodzinki „Mojego Światka" urządzili pokaz modeli latających.

ZESCHŁE LIŚCIE

Lecą listki suche
Na zżółkłą murawę
Lecą listki złote,
Sczerniałe i rdzawe.

Lecą liście z grabu,
I z brzozy i z klonu...
Przyszedł dla nich oto
żałosny dzień zgonu.

Gdzież są teraz wasze
Druhny i obrońce...
Już nie dla was rosa,
Już nie dla was słońce...

Patrzy słonko z nieba,
Uśmiecha się blado...
A liście cichutko
Na ziemię się kładą...

Lecą z drzew listeczki,
Słabe, suche, drżące...
O biedne wy listki,
Listki konające!...

C U D

W zapadłym kącie Francji, u podnóża gór przytuliła się mała wioszczyna. Rzadko docierały tam wieści ze świata i cicho, pogodnie płynęło życie jej mieszkańców. Największą ich chlubą był piękny, murowany kościół, do którego co święto ściągali licznie wierni ze wszystkich okolicznych wiosek.

I oto jednej niedzieli, a dzień był dziwnie jasny i słoneczny, obwieścił im ksiądz z ambony, iż wybuchła wojna. Było to w roku 1870. Słuchali ludzie słów księdza, lecz jakoś zrozumieć nie mogli, iż wielu z nich będzie musiało ruszyć w bój krwawy. A gdy wreszcie pojęli, podniósł się płacz wielki i wszyscy, jak do ojca, garnąć się poczęli do księdza, szukając u niego rady i pomocy. Ksiądz był już stary, kochał swych parafian i nie zawiódł pokładanych w nim nadziei...

Błogosławił tych, co szli na bój, opiekował się ich rodzinami, przygarnął do siebie wszystkie dzieci, które już matek nie miały, dbał w dni głodu, aby najcięższa nędza do powierzonej mu przez Boga garstki ludzi nie miała przystępu. Oddał na ten cel cały swój własny majątek i dzielił się z głodnymi każdym kawałkiem chleba. Potrafił również podtrzymać ich ducha i ludzie ufali mu, wierząc, iż nawet przed coraz bardziej zbliżającym się wrogiem potrafi ich obronić.

Prusacy następowali. I jednej nocy zabrzmiał dzwon kościelny na trwogę. Gdy przerażeni ludzie powybiegali z domostw, zobaczyli na niebie gorejącą łunę: to paliły się wsie sąsiednie. Na placyku przed kościołem stał ksiądz. Skupili się koło niego wierni. Rozkazał im zabrać całą chudobę, którą unieść można ze sobą, wyprowadzić bydło i pójść za nim. Lamentowali ludzie, żal im było chałup i dobytku, lecz coraz głośniejszy huk armat i niebo,

tonące w gorącej czerwieni pożarów, zbyt jasno mówiły o grożącem niebezpieczeństwie, aby się próbowali opierać woli księdza.

Ostatni raz słyszeli wtedy ludzie dźwięk tego dzwonu, bo gdy po przejściu wrogiej nawałnicy wrócili do wsi, z pięknego kościoła sterczały tylko osmalone mury. Długie lata minęły, nim znowu odbudować zdołano spaloną wioskę, a jeszcze dłużej trwała odbudowa kościoła. Wszyscy byli bardzo ubodzy, sterani wojną minioną, która mimo bohaterskich wysiłków skończyła się porażką Francuzów, ale może tem więcej spragnieni słowa bożego i tem chętniejsi do składania każdego grosza, który ofiarować mogli na jaknajprędsze wzniesienie kościoła.

Stary ksiądz z niestrudzoną energią pracował nad tym dziełem. I piękną była ta chwila w jego życiu, gdy stanął znowu na ambonie odbudowanego kościołka i spojrzał na pochylone w głębokiej modlitwie głowy parafian.

Codziennie zbierali się ludzie wieczorem na placu przed kościołem i cieszyli się jego widokiem. Ale oczy, pełne żalu, wznosili ku ślicznej, strzelistej dzwonnicy, w której nie było dzwonu. Bo na dzwon nie starczyło już zebranych pieniędzy.

To samo czuł stary ksiądz i gdy przyszli do niego ludzie, prosząc o zbieranie dalszych ofiar na kupno dzwonu, ucieszył się bardzo. Sam nie chciał o to nalegać: wiedział, jak strasznie wszyscy okoliczni włościanie zubożeli.

Zeszły jednak długie miesiące, które zmieniły się w lata, nim potrzebna suma uzbierana została.

I wreszcie, pewnego dnia, ruszył ksiądz do miasta, aby dzwon obstalować. Było to właśnie w czasie żniw nie chcąc więc odrywać nikogo ze swych ludzi od pracy, pojechał sam. Do miasta było daleko i, choć wyjechał z domu o świcie, słońce stało już bardzo nisko, gdy zbliżał się do wsi, w której zawsze zatrzymywał się na nocleg.

Zdziwiła go pustka w polu, gdzie gięły się ku ziemi nieżżęte kłosy, zdziwiło, iż na zielonych łąkach nie zobaczył pasącego się bydła. Trwoga jego spotęgowała się, gdy zauważył iż w powietrzu unosi się przykry zapach spalenizny. Przeczucie go nie zwiodło, bo gdy wyjechał na szeroką polanę, oczom jego przedstawił się straszny widok. Kwitnąca niedawno osada zmieniła się w zgliszcza. Gdzie spojrzał, czerniły się zakopcone belki, kupy gruzów i zwęglonych murów. Ludzi narazie nie widział. Dopiero, gdy podjechał bliżej, zobaczył około szczątków niektórych domów pokurczone postacie, które na turkot wózka podniosły się i zbliżyły do drogi.

I nim się spostrzegł, był już okrążony zrozpaczonym tłumem pogorzelców, którzy, szlochając, opowiadali mu o swej klęsce i o ratunek prosili.

Ksiądz, zdjęty niepomierną litością, nie zastanowiwszy się, sięgnął do kieszeni i wręczył nieszczęśliwym całą kwotę pieniędzy, którą wiózł do miasta dla kupienia dzwonu. Posypały się dziękczynienia i błogosławieństwa, wdzięczni ludzie całowali ze wzruszeniem jego szaty.

Z trudem wyrwał się staruszek z rozradowanego tłumu i ruszył dalej, szepcząc słowa modlitwy i dziękując Bogu, iż dał mu możność ulżenia niedoli bezdomnych biedaków. Ale nagle zadrżał. Uświadomił sobie, iż oddał pieniądze nie swoje, pieniądze na inny cel przeznaczone, i że nie ma już poco jechać do miasta, gdyż dzwonu kupić nie może.

Zawrócił konia. I ciężko stroskany skierował się ku domowi.

— — — — — —

Ksiądz postanowił nic ludziom o swej przygodzie nie powiedzieć. Choć nie posiadał już osobistego majątku, miał jednak zamożnego brata, którego wychował, i liczył na to, iż ten, pomny jego dobrodziejstw, dopomoże mu w uzyskaniu sumy, ofiarowanej pogorzelcom.

Parafianie czekali. Ale mijały miesiące, a dzwonu nie przywożono. Nie chcieli zbyt często przypominać o nim księdzu, który w ostatnich czasach zmienił się do nie poznania. Kochali go bardzo i przykro im było, iż łamał się już pod ciężarem lat i nieraz wzdychali ciężko, patrząc na jego pochyloną postać i wychudłą, powleczoną wielkim smutkiem twarz Zmianę tę przypisywali chorobie i otaczali go największą pieczołowitością, bojąc się, iż go wkrótce utracą.

Ale ksiądz nie był chory, był tylko zrozpaczony. Brat odmówił pomocy i wszyscy inni, do których się zwracał o pożyczkę, odmawiali mu jej. Wielu, bardzo wielu ludziom dopomógł on w życiu i od ciężkiej niedoli zachował, lecz nie było nikogo, ktoby do niego pomocną wyciągnął rękę.

Któregoś dnia zbliżył się do księdza organista i rzekł nieśmiało:

— Pytali się ludzie, kiedy już dzwon przywiozą. Powiedziałem im, że w maju... Tak. I że już albo na Zielone Świątki, albo na Boże Ciało, będzie zawieszony.

Ksiądz nic nie odpowiedział.

A tymczasem po wsi rozniosła się szybko wieść, ż obstalowany dzwon przybędzie na Boże Ciało i że wobec tego święto to odbędzie się z większą, niż zazwyczaj, uroczystością.

Ksiądz nikł w oczach. Noce całe spędzał na modlitwie, błagając Wszechmocnego o przebaczenie i ratunek.

Nastąpił maj. Wszystko wokoło radowało się pięknem zmartwychwstającej natury, tylko stary ksiądz chylił się coraz niżej ku ziemi i coraz ciężej, wolniej się poruszał, jakby już ostatkami sił gonił.

W przeddzień Zielonych Świątek, po całym tygodniu ciężkich umartwień, powziął stanowczą decyzję wyznania nazajutrz publicznie swego grzechu.

— — — — — —

Wielka rzesza ludu wypełniła po brzegi umajony prześlicznie zielenią i wonnemi kwiatami przystrojony kościół.

Niepojęte wzruszenie ogarnęło wszystkich na widok księdza, wstępującego na kazalnicę. Wychudła postać zdawała się dziś wyższą, niż zwykle, blada, w górę wzniesiona twarz była dziwnie uduchowiona, oczy płonęły nadziemskim blaskiem.

Mocno i jasno zabrzmiały jego pierwsze słowa, słowa któremi wydawał się w ręce tego ludu, słowa, któremi się miał przyznać do jedynego grzechu swego życia.

Po zwykłem pozdrowieniu — zatrzymał się na chwilę. Potem spokojnym głosem, wodząc czystemi oczami po rozsłonecznionym kościele, ciągnął:

— A teraz, dzieci moje, zanim zwrócę się do was ze słowem bożem, wysłuchać musicie spowiedzi człowieka, który zbłądził i przed wami skruszony stoi. -Postami, modłami próbował on przebłagać Najwyższego za czyn, popełniony w chwili wzruszenia nędzą bliźnich, czyn może dobry, ale do którego nie miał prawa. Czekacie wszyscy z utęsknieniem na chwilę, gdy z naszej dzwonnicy rozlegnie się tak dawno niesłyszany dźwięk dzwonu, wzywający...

Nagle urwał. Wzniósł ręce do góry i skamieniał w zdumieniu. Bo nad głowami zebranej rzeszy zabrzmiał dzwon. Głęboki, radosny ton jego potężniał coraz piękniejszem brzmieniem...

Bił dzwon...

Nikt z ludu nie zrozumiał, co się stało, sądzili, iż ksiądz, chcąc im sprawić niespodziankę, w tajemnicy trzymał przybycie dzwonu.

Ale stary ksiądz upadł na kolana. Zrozumiał, że Bóg mu przebaczył.

— — — — — —

Stary ksiądz już dawno nie żyje. Ale legenda o dzwonie, przysłanym przez Boga, zachowała się wśród mieszkańców cichej, górskiej kotliny i do kościółka z cudownym dzwonem odbywają się często pielgrzymki.

Jerwicz.

NIEGRZECZNA PIŁKA

Julcia dostała na imieniny od swej babci śliczną piłkę, którą ucieszyła się tak bardzo, że, podziękowawszy babci, z wielkiej radości całowała i ściskała wszystkich wokoło, a więc: mamę, siostry, braciszka, Kasię kucharkę, a nawet pieska Azorka; następnie zaś poprosiła mamę, aby jej pozwoliła pójść pobawić się nowa zabawką na podwórzu.

Mama chętnie udzieliła pozwolenia, i Julisia, skacząc i śpiewając, pobiegła na dziedziniec; zastała tam już kilkoro dzieci: Józie. Zosię, Andzię i Władka.

Wszyscy z wielkim zachwytem zaczęli oglądać piłkę i zaraz zabrali się do zabawy; rozstawili się po rogach podwórza, a jedno stanęło w środku; dzieci stojące po rogach kolejno rzucały piłkę w stojące w środku, a gdy które nie trafiło, szło do środka i musiało wciąż biegać i skakać, by uniknąć, pocisków towarzyszy.

Było w tem dużo ruchu wrzawy, gwaru i śmiechu.

Wtem Andzia rzuciła piłkę tak nieuważnie, że zamiast w Julisię, trafiła w przechodzącego pana doktora, mieszkającego w tym domu.

Doktór pochwycił piłke i schował ją za siebie.

— Kiedy we mnie rzucacie, — zawołał wesoło — to wam piłki nie oddam.

— Andziu, przeproś pana i poproś o piłkę — upomniała Józia.

— Ja się wstydzę, idź ty — tyś najstarsza.

— Ja nie mogę—Władek, tyś chłopiec, — namawiała Józia.

— Dajcie mi pokój, to nie moja piłka.

Julcia, widząc, że się zanosi na długą sprzeczkę, podbiegła do pana doktora i, dygnąwszy grzecznie, rzekła:

— Niech pan doktór będzie łaskaw oddać piłkę. Andzia niewinna, nie chciała pana uderzyć; to piłka taka nie grzeczna...

— Masz więc tę niegrzeczną piłkę, mała filutko — rzekł pan doktór, gładząc jej rumianą buzię i podając piłkę.

Dzieci wróciły znowu do zabawy, która czas jakiś szła bez przeszkody; nagle Władek rzucił piłkę tak wysoko, że padła na balkon pierwsze

go piętra. Chłopiec zmartwił się bardzo.

— Idź na górę, poproś tych państwa, którzy tam mieszkają, to ci pozwolą wziąć piłkę z balkonu — radziła Józia.

— Ja się wstydzę, Julka jest najśmielsza, niech ona pójdzie; ona się nie wstydzi.

— Pewnie, że się nię wsydzę, albo to co złego! — zawołała rezolutnie Julcia i pobiegła na pierwsze piętro. Zatrzymała się przed drzwiami, aby trochę odpocząć, a następnie śmiało zadzwoniła. Otworzyła jej sama pani.

— A czego to chcesz, maleńka?

Julisia dygnęła.

— Proszę pani, moja piłka taka niegrzeczna, wpadła na pani balkon... chciałabym ją zabrać...

— To ty masz taką niegrzeczną piłkę! — zawołała pani ze śmiechem. — No, choć ze mną, zabierzemy ją stamtąd.

I pani zaprowadziła Julcię na balkon, a że grzeczna dziewczynka bardzo się jej podobała, więc żegnając ją, podała jej śliczne jabłuszko.

— Dziękuję pani ślicznie i za piłkę i za jabłuszko — powiedziała Julcia, całując panią w rękę, i uradowana zbiegła na dół.

Dzieci z zazdrością patrzyły na Julcię, lecz ta poprosiła stróżkę o przekrajanie jabłka na pięć części i grzecznie podzieliła się z towarzyszami zabawy.

Wrócono znowu do gry, ale taki to już był nieszczęśliwy dzień, że wnet zdarzył się nowy wypadek, tym razem najprzykrzejszy.

Piłka, rzucona przez Kasię, trafiła siedzące w bramie małe dziecko stróżki, które uderzone, rozpłakało się. Wówczas Julisia podbiegła do maleństwa, siadła na ziemi, wzięła je na kolana, pieściła i wreszcie uspokoiła cukierkiem, który jej został jeszcze od imienin. Gdy dziecko przestało płakać, Julcia zaniosła piłkę do domu, mówiąc do niej po drodze:

— Ponieważ bijesz dzieci, nie szanujesz starszych i cudzych mieszkań, pozostaniesz tu, w koszyku aż do jutra.

M. B.

JAK KOTKA CHCIAŁA

WYCHOWAĆ MAŁE KACZĘTA

W jednej z miejscowości w Niemczech zdarzył się następujący wypadek, który napewno Was, moi Kochani zainteresuje.

Otóż kotka należąca do pewnego stolarza stała się matką kilkorga kociąt. Po kilku wszakże dniach kocięta te pozdychały.

W tym samym czasie kaczka, którą żona owego pana nasadziła na jaja, wylęgła siedmioro kacząt. Pewnego jednak dnia kaczęta, chowane w kuchni, wszystkie zniknęły. Posądzono więc biedną kotkę, że je pożarła. Tym większe więc było zdziwienie żony stolarza, gdy wkrótce po tym, zaszedłszy na strych, ujrzała tam kotkę, a przy niej wszystkie siedmioro kacząt w jak najlepszym stanie.

Jak widać, kotka przyniosła kaczęta do swego legowiska na strychu i przygarnęła je na miejsce straconych kociąt.

Odpowiadam na Wasze listy

KRYSIA ŁUBIEŃSKA, Będzin. Toś prawdziwie się naużywała słońca, powietrza i kąpieli nad morzem. Aż ci zazdroszczę moja Kochana tych przyjemności, które Ci dał pobyt nad wybrzeżem. Musisz mi przysłać koniecznie fotografię swego braciszka, niech przynajmniej wiem jak wygląda ta śliczno-ta. Ucałuj go ode mnie w obydwa policzki. Babci, Mamusi, Tatusiowi łączę ukłony, Ciebie pozdrawiam, nianię też.

KRÓLEWIANKA w-m. Miło mi, Basiu Kochana, że tęskniłaś za „Moim Świat-kiem". Dużo ususzyłaś borówek? Gdy byłaś na tygodniowej pielgrzymce z Ciocią pamiętałaś i o mnie? Życzę Ci kochana powodzenia w nauce i przesyłam pozdrowienia.

JÓZEK HAŁDYK, Gołonóg. Pytasz, jak spędziłam okres 12-tu tygodni. Niestety już dawno minął ten czas, a nie miałam tak dłu gich wakacji jak wy. Mogłam tylko na kilka tygodni wyjechać i odetchnąć lepszym niż w Sosnowcu powietrzem. Pytasz, dlaczego Światek opóźnił się — zadecydowało o tem wydawnictwo. Za opis z wakacji dziękuję. Życzę Ci powodzenia w nauce w nowej szkole.

MARZYCIELKA w-m. Bardzo to ładnie z Twej strony, że wreszcie zdobyłaś się na napisanie króciutkiego listu do mnie. Odtąd z pewnością co tydzień otrzymam od Ciebie list, prawda? Z łamigłówki Twojej może skorzystam.

KAZIK NABIELAK w-m. Zobaczysz, że gdy urośniesz na dużego mężczyznę, będziesz b. miło wspominał te wycieczki z Tatusiem i będziesz mu wdzięczny za nie. Pozdrawiam Cię serdecznie.

RENIA CISZKÓWNA w-m. A cóż Ci było, Kochanie? Na co chorowałaś przez całe wakacje. Napisz mi, czy obecnie dobrze się już czujesz. Przesyłam Ci pozdrowienia.

GIENEK SKARSZEWSKI w-m. Musisz mi koniecznie opisać, jak to było na tej wycieczce harcerskiej i do jakiej drużyny należysz. Pozdrawiam Cię.

HALINA MĘDRKÓWNA w-m. Dziękuję Ci za liścik z wspomnieniami z wakacji oraz łączę pozdrowienia.

ZUCH, DĄBROWA. Dziękuję Ci, Kochany Zuchu za list, w którym opisujesz jak spędzałeś wakacje. Czy w lasach, do których chodziłeś nie spotkałeś zwierzyny jakiej lub ptaków?

JUREK I WIRUSIA DĄBROWA. Dziękuję Wam za nadesłaną łamigłówkę i serdecznie Was pozdrawiam.

Czekam na Wasze opisy

PRZYGÓD WAKACYJNYCH

W poprzednim numerze naszej gazetki zwróciłam się do Was z propozycją, abyście napisali listy do mnie, z których dowiedziałabym się, gdzie byliście podczas wakacji, czy spędziliście je przyjemnie, wesoło.

Aby Was zachęcić do pisania przyrzekłam nagrodę za najładniej napisany list. Tymczasem okazuje się, że spośród całej Rodzinki zaledwie niewielka grupka dotąd mi je nadesłała.

Przypuszczam, że wielu spośród Was nie ma odwagi napisać opowiadania. Piszcie wobec tego listy!

Termin ich nadsyłania przedłużam do 8 października.

Za najładniej napisane listy wyznaczam dwie nagrody pod postacią dwóch książek ładnych i ciekawych.

A więc nie namyślajcie się, tylko piszcie zaraz, moi Drodzy!

Rozrywki umysłowe

DOBRE ROZWIĄZANIA Z NR. 1 „MOJEGO ŚWIATKA" PRZYSŁALI:

z Sosnowca (dla młodszych): Krysieńka Łubieńska, Nabiałek Kazimierz, Baśka z Kuźnicy, Ciszek Marian, Mędrek Jan, Januszek; **z Będzina:** Klich Jasio, Grzeszczak Miruś; **z Dąbrowy:** Jerzy i Wirusia Morysowie;

z Sosnowca (dla starszych): Sokołówna Stefa, Mędrkówna Halina, Janiszowska Jagódka, Chołdykówna Basia, Skarszewski Genio, Rettmanówna Basia, Zawadowicz

Leszek, Stanowski Kazio, Ludwik Marszałek, Leszek Stańko, Kruk Władysław, „Stokrotka", Ircia Penderecka, Mała Wandzia, Staroń Stasiu, Staroń Michał, Oleńka Szurówna, Janek Urwis, Marysia Sowianka, Czarnobrewka, Zawiślakówna Cesia, Ircia Małysówna, Olga Śmieszka, Witold Kuczyński, Bacher Kazimierz, Złotowłosy Brzdąc, Mała Marlena, Złotowłosa Marysia, Zarytkiewiczówna Z., Skwirut Marian, Różak Stanisław, Kowalski Jacek; z Będzina: Wąs Tadeusz; z Golonoga: Hałdyk Józef; z Dąbrowy: Zuch; z Chojnic: Tobolska Halina.

Rozwiązania łamigłówek z nr. 1 „Mojego Światka" są następujące:

Dla młodszych: 1) słońce, 2) zawody balonowe, 3) lekarz.

Dla starszych: 1) owady, 2) wakacje skończone trudy szkolne wznowione, 3) Śmigły-Rydz, 4) fryzjer, kominiarz, elektromonter.

W wyniku losowania nagrody w postaci ładnych książek otrzymują: Oleńka Szurówna z Sosnowca, „Zuch" z Dąbrowy i Kazimierz Bacher z Sosnowca.

Łamigłówki dla Czytelniczek i Czytelników starszych

I SZARADA

Pierwszy — to zwierzę domowe.
Dla mularzy, kominiarzy
Jest konieczną druga trzecia
Z lnu, konopi ,jak się zdarzy.
Pierwszy też w myśliwskiej mowie
Znaczy zwierza lękliwego,
Który smaczne mięso daje.
Wszystko jest schronieniem jego.

II LOGOGRYF

Z podanych niżej sylab ułożyć wyrazy o podanem znaczeniu, a pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) inaczej bal, 2) rzeka w Polsce, 3) środek komunikacji oceanicznej, 4) miasto w Polsce, 5) roślina południowa u nas też hodowana, 6) owoc b. smaczny, 7) sprzęt na którym leżą książki, 8) inaczej otomana, 9) samogłoska, 10) nazwa kina w Sosnowcu, 11) spółgłoska.

Sylaby: za ła o to a ja ba ba kręt wa wa ń den bi̇ko, ta so żer e ka i ruń e ga fa.

III DODAWANKA

1) ukrop + „cicho!" inaczej + imię żeńskie bez pierwszej litery = miasto w Polsce.

2) inaczej zabawa + zaimek wskazujący + skrót organizacji mającej na celu obronę powietrzną państwa — nazwa balonu biorącego udział w zawodach Gordon Beneta.

IV BILETY WIZYTOWE

P. ZANSIH KAZ. CYBISYJ

Jaka narodowość jest tych panów?

Łamigłówki dla Czytelniczek i Czytelników młodszych

I SZARADA

Pierwsze trzecie — to domowe pt..,
Drugie czwarte — woła ptak nie byle jaki.
Wszystko — gdy zechcecie
W pianiu koguta znajdziecie.

II LOGOGRYF

Z podanych sylab ułożyć wyrazy o podanem niżej znaczeniu, a pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) imię żeńskie, 2) materiał, 3) inaczej piłka, 4) samogłoska, 5) imię żeńskie, 6) miasto w Polsce, 7) część świata, 8) góry w Polsce, 9) owad.

Sylaby: bar a ba i e lwów a ta o ba ksa lon wa zja try sa ra mit.

III SKAKANKA

Sylaby poprzestawiać w ten sposób, aby powstało przysłowie używane w szkole:

pa szek i głów łu ka
szkol wy ka mów na to

IV BILETY WIZYTOWE

KALOP ZUCNARF

Odczytać narodowość tych panów!

HUMOR

PRZEZORNY KAZIO

Dzieci bawią się w ogrodzie. Do zabawy służą gwoździe i młotek.

— Zostaw młotek, Kaziu, możesz uderzyć się w palce!

— Nie mamusiu, nic sobie nie zrobię, bo gwoździe trzyma Heniо.

Kowal, który robił konia

— Wiesz, mamusiu, widziałem wczoraj, jak kowal robił konia.

— Juleczku, co ty opowiadasz, to przecież niemożliwe.

— Ale tak mumusiu! Byliśmy z nianią koło kuźni i cały koń był gotów. a kowal kończył mu nogi.